

Polska Zjednoczona Platforma Obywatelska

23 października 2010

Nie ma innego sposobu, by należycie ocenić przyszłość, jak tylko staranne wpatrywanie się w dzień dzisiejszy. Albowiem to dzisiaj pokazuje nam, jaki kształt przybierze nasze jutro.

Dziewiątego kwietnia 2010 roku, w rozmowie z Krzysztofem Skowrońskim (Radio Wnet), ówczesny szef Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej, Władysław Stasiak powiedział: „Gabinet premiera Tuska chyba nie do końca wierzy w polską podmiotowość”. Osobiście powiedziałbym to samo, unikając trybu przypuszczającego, wszelako nie jest to przecież spostrzeżenie jakoś specjalnie odkrywcze. Sedno tkwi w okolicznościach. W tym, że nawet jeśli w podmiotowość państwa polskiego tuskokomorowszczyzna rzeczywiście nie wierzy (czy też nie wierzy do końca), to przecież inni w tę podmiotowość wierzyli aż nadto.

CZEKAJĄC NA ODPOWIEDZI

Wierzyli, wspierając ją z całych sił. Pytanie, czy właśnie dlatego musieli zginąć, długo jeszcze pozostanie bez odpowiedzi. Ale ta odpowiedź przyjdzie, wcześniej czy później.

Przyszłość przyniesie również odpowiedź na pytanie, czy prawdą jest, że już w maju tego roku rząd Donalda Tuska postanowił przyjąć bez zastrzeżeń wstępne wnioski Międzynarodowego Komitetu Lotniczego, jednoznacznie określające przyczyny katastrofy (wady techniczne samolotu, zła pogoda, błędy pilotów lub załogi naziemnej lotniska), a następnie zgodził się ze stwierdzeniem, że „wstępne opracowanie informacji dotyczącej lotu wykonano w MAK i w Rzeczypospolitej Polskiej wspólnie przez ekspertów rosyjskich i polskich i nie budzi ono niejednoznacznych interpretacji i konkluzji”. Dzień jutrzejszy odpowie nam też, kto i dlaczego pozbawił pilotów feralnego

lotu uaktualnionych kart opisujących tor podejścia do lotniska w Smoleńsku, chociaż załoga lotu z 7 kwietnia podobno takimi danymi dysponowała.

Och, jasne, że długo jeszcze – może bardzo długo – nie będziemy dysponowali dowodami wskazującymi na winę Rosjan. Mimo iż każdy tydzień odsłania ponurą prawdę o błędach, zaniedbaniach, niechlujstwie oraz złej woli strony rosyjskiej, tak czy owak to przecież Moskwa decyduje, jakie dane i kiedy nam przekazać. I czy w ogóle to robi.

JAK WRAK TUPOLEWA

Wszelako, stawiając pytania i czekając na odpowiedzi, trzeba nieustannie przypominać, że w rezultacie śmierci Lecha Kaczyńskiego, Platforma Obywatelska uzyskała niemal pełną kontrolę nad Rzeczpospolitą. Niestety, wbrew buńczucznym zapowiedziom, nie czyni nic, by poprawić byt milionów Polaków. Przeciwnie. W zamian słyszymy obietnice, dzień w dzień doprawiane sugestiami o zagrożeniach czyhających na „zieloną wyspę” ze strony Jarosława Kaczyńskiego oraz Prawa i Sprawiedliwości. Z których czyni się „dyżurne straszydła”, słowotokiem przestróg zafałszowując rzeczywisty obraz stanu degrengolady polskiego państwa. Rdzewiejącego jak wrak tupolewa na smoleńskim lotnisku.

Nie oszukujmy się – Platforma zdobyła władzę dla samej władzy. Nie będzie Polski naszych marzeń, skoro tworzą ją ludzie godzący się na kręcenie lodów z potomkami niegdysiejszych namiestników Polski z sowieckiego nadania. Pisałem i będę powtarzał: ludzi ci nie dysponują żadną porywającą wizją. Niczego nie mogą nam ofiarować. Poza sobą. I wodospadem pustych (bo wyjałowionych z treści) słów. Dlatego mataczą. Knują. Medialnym łgarstwem przysłaniają oczywistą prawdę o nich samych i własnej nikczemności. Zakłamują heroiczną przeszłość, tytłając teraźniejszość w szambie koniunkturalizmu. I pichcą Polsce przyszłość pełną manipulacji, iluzji oraz kompromitujących przeinaczeń.

CELOFAN PUSTOSŁOWIA

Proszę zauważyć: Platforma Obywatelska nie jest normalną partią także w tym znaczeniu, że nie zależy jej na jakimś urzekającym wizerunku, a tylko na nieustannym zohydzeniu przeciwnika politycznego. Właśnie na tym PO sprytnie i sprawnie buduje tożsamość. Na ustawicznym przekonywaniu Polaków, że powrót do władzy Prawa i Sprawiedliwości oznacza ogólnonarodowy horror: intelektualny uwiąd, upadek gospodarczy, cywilizacyjne zacofanie (i w ogóle siedem plag egipskich plus wszystko co najgorsze), zatem jest nie do przyjęcia, więc należy bezkrytycznie godzić się z zastanym – czyli z cudotwórstwem Donalda Tuska. Nawet, jeśli ów ogranicza się do czczych obietnic, owiniętych w celofan pustosłowania.

„Myślę, że jeszcze bardzo dużo może się zdarzyć” – tak brzmiały ostatnie słowa ministra Stasiaka w wywiadzie, o którym wspomniałem na wstępie. Słowa prorocze, które w dalszym ciągu pozostają aktualne. Dlaczego? Ponieważ 10 kwietnia 2010 roku między ujściem Świny a szczytem Rozsypańca przestała istnieć znaczna część cegieł, tworzących mur, będący przeszkodą w dążeniu do realizacji antypaństwowych i antynarodowych celów przez ludzi nie rozumiejących polskiej racji stanu. Albo celowo ją zakłamujących. „Ważne jest, żeby nie mnożyć wątpliwości” – powiedział niedawno Bronisław Komorowski, komentując w radiowej wypowiedzi postępy śledztwa, mającego wyjaśnić okoliczności i przyczyny smoleńskiej katastrofy oraz postępowanie Rosji. Ciekawe, czy wypowiadając te słowa, aby prawidłowo przyklęknął, pochylając głowę w stronę Kremla?

* * *

„Wyjaśnij, kto jest twoim idolem i dlaczego Donald Tusk?” – podobno na tej treści pytanie odpowiedzieć musi młody platformers tuż przed otrzymaniem legitymacji członkowskiej. Na całe szczęście, Polska Zjednoczona Platforma Obywatelska jako partia, zaś tuskokomorowszczyzna jako idea spajająca tych

wszystkich Michów, Rychów i Zbychów, to niewiele ponad pustą skorupę. Takie skorupy mają interesy, ale nie mają wizji politycznej, mogącej spoić naród wokół wspólnego dzieła, ku przyszłości. Dlatego pękają wcześniej czy później. Potem zostaje po nich wyłącznie hańba – i pamięć o niej, w ludziach prawych.

Bóg da, doczekamy.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)